

AGATA CHAŁUPNIK

MANTRA NA KONIEC PATRIARCHATU

Agata Chałupnik – adiunkt w Zakładzie Teatru i Widowisk IKP UW, teatrolożka, kulturoznawczyni, krytyczka teatralna. Autorka książek *Sztandar ze spódnicy. Zapolska i Nałkowska o kobiecym doświadczeniu ciała* (2004) i *Niech się pan nie wyteatrze. Auschwitz w twórczości Mariana Pankowskiego* (2017). Współautorka podręczników *Antropologia widowisk. Zagadnienia i wybór tekstów* (2005) i *Antropologia ciała. Zagadnienia i wybór tekstów* (2008) oraz książki *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach* (2008).

Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Konkurs „Placówka III”

MALINA

pomysł i reżyseria: Marta Malikowska,
tekst i dramaturgia: Anka Herbut,
scenografia i kostiumy: Maja Skrzypek,
choreografia: Agata Siniarska, muzyka:
Maniucha Bikont, wideo: Nastia
Vorobiova, reżyseria światła:
Aleksandr Prowaliński,
produkcja: Stowarzyszenie Twórców
„Cztery wymiary to dla nas za mało”,
premiera: 3 listopada 2018

Trzeciego listopada w Instytucie Teatralnym odbyła się premiera *Maliny*, w reżyserii i według pomysłu Marty Malikowskiej. Premierę przygotował wszakże kobiecy kolektyw, obejmujący jeszcze grające w spektaklu Agatę Siniarską i Maniuchę Bikont, dramaturżkę Ankę Herbut, projektantkę scenografii i kostiumów Maję Skrzypek oraz autorkę projekcji wideo Nastię Vorobiovą. (Jedynym mężczyzną w drużynie był reżyserujący światło Aleksandr Prowaliński). Zwracam na to uwagę, bowiem w zapowiadających premierę wywiadach Marta Malikowska podkreślała zespołowość przygotowanego w ramach programu „Placówka” projektu. Tym samym wpisuje się on też w kontekst, jakim jest odbywający się w tym sezonie cykl czytań dramatu kobiecego, zatytułowany *Scena niepodległych kobiet* i wieńczący realizowany w Instytucie Teatralnym projekt HyPaTia, poświęcony obecności kobiet w historii polskiego

teatru. Do tej pory w cyklu odbyły się dwa czytania i oba zespoły (pracująca pod kierunkiem Karoliny Maciejaszek ekipa przygotowująca czytanie *Zasypać bunkry* Idy Kamińskiej oraz kierowana przez Katarzynę Szyngierę ekipa *Pięści* Antoniny Sokolicz), podkreślały swój kolektywny, niehierarchiczny tryb pracy nad tymi zdarzeniami. Kobieca rewolucja w teatrze – jeśli jesteśmy jej świadkami – miałaby więc nie tylko wymiar estetyczny, ale polityczny. Polegałaby w pierwszym rzędzie na zakwestionowaniu panujących w teatrze relacji władzy. Hierarchicznej, przemocowej struktury reżyser/ka – aktor/ka.

Ale *Malina* wpisuje się ciekawie w kontekst HyPaTiowych poszukiwań, tym razem archiwalnych i biograficznych, także w innym wymiarze, podejmując – jak znów zapowiadała w wywiadach Malikowska – wątek Maliny Michalskiej, polskiej prekursorki jogi, tancerki i pedagożki tańca. Wprawdzie z tych biograficznych inspiracji pozostaje w spektaklu niewiele poza tytułem i pytaniem o kobiecą drogę w jodze, niemniej – znów – podkreślenie tego wątku wydaje mi się ważne. Być może bowiem burzliwe przemiany obyczajowe, w których uczestniczymy w ostatnim czasie i których konsekwencji doświadczamy – z jednej strony narastająca konserwatywna reakcja na różnych polach – tak w polskiej, jak w światowej polityce, z drugiej strony ruch (rewolucja?!) sygnowana #metoo, wymuszająca realną zmianę przynajmniej w komunikacji między płciami – każą nam się skonfrontować z pytaniami o kobiecą solidarność i wspólnotę, ale też szukać kobiecych korzeni i genealogii, wypartych – jak pisała Joanna Brach-Czaina – z naszej patriarchalnej i patrylinearnej kultury. Duchowych matek i mistrzyń.

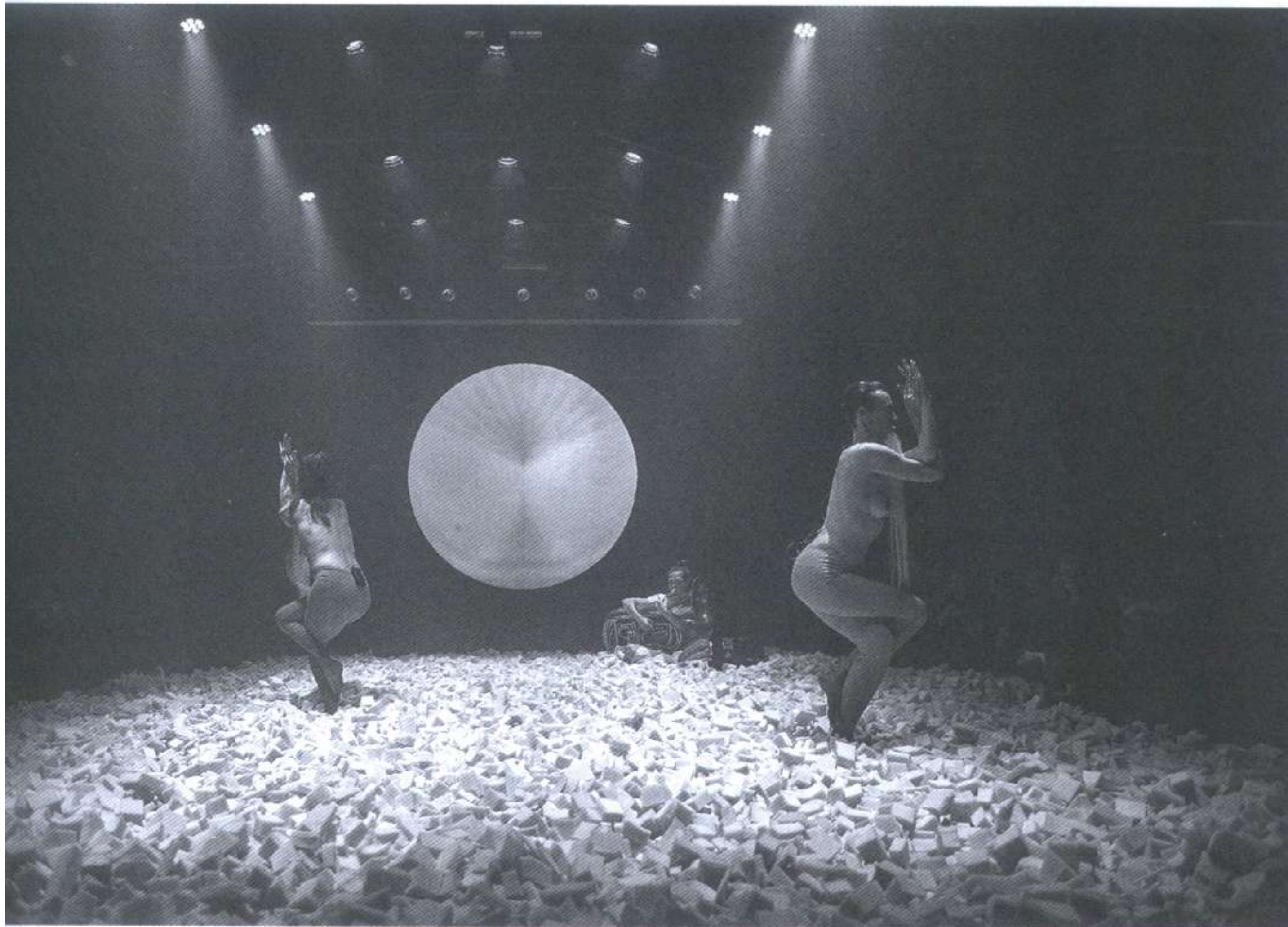
Kierowany przez Malikowską kolektyw robi to lekko i z wdziękiem. W słodkiej estetyce, przywołującej

chwilami skojarzenia z instalacjami Marii Pinińskiej-Bereś, i w dowcipnej formie stawiając bardzo poważne pytania – o relacje władzy, seksualizację przemocy, naturę pracy czy też drogi duchowej. Dlaczego, ach dlaczego – wydają się pytać artystki – jest ona (w Polsce? w Indiach? na świecie?) zawsze rodzaju męskiego? Ubrane w różowe legginsy, z obnażonymi piersiami – przyczepiają sobie długie białe brody na gumce, szydząc z wizerunku białobrodego mędrca. Chcemy innych guru – zdają się mówić. Potrzebujemy innych strategii, żeby radzić sobie w życiu. Joga według Malikowskiej jest strategią radzenia sobie w patriarchacie.

Sala Instytutu Teatralnego zostaje zamieniona w Świątynię Różowego Jednorożca (wiemy, że jednorożców nie ma, ale na wszelki wypadek – mówi aktorka – mamy działać tak, jakby były). Maniucha Bikont będzie intonować mantry, śpiewać i podgrywać na wielkiej tubie, która odsyła do zupełnie innej tradycji, ale też wydaje się pochodzić z innego porządku: jest metalowa, duża, twarda – chociaż dźwięki, jakie wydaje, są łagodne, miękkie i śpiewne. Widzowie zostają poproszeni o zdjęcie butów przed wejściem i posadzeni na materacach wokół wysypanej różowymi gąbkami sceny. Jest miękko, delikatnie i stereotypowo kobieco (stąd moje skojarzenie z Pinińską-Bereś), chociaż – co warto zauważyć – ów kobiecy stereotyp zostaje wzięty w cudzysłów przez owe białe brody, założone przez performerki. Ale to zdjęcie butów i posadzenie widzów na podłodze (a nawet zaproszenie ich na scenę, tam gdzie miękko i przyjemnie) jest też ważnym gestem, znoszącym w pewnym sensie stosunki władzy wpisane w teatralną przestrzeń i relację: scena – widownia, aktor/ka – widz/ka. Poza przywołaniem oczywistego skojarzenia z salą ćwiczeń, ten gest ma uświadomić widzom ich własną cielesność wobec cielesności i nagości performerek. Uczynić ich

bezbronnymi, podatnymi na płynący ze sceny przekaz. Część widzów podejmuje tę grę – zaproszeni do medytacji w ostatniej scenie, układają się wygodnie

żeby pięta osłaniała cipkę. Mocno dociskasz”; „zamiast beczynn timer siedzieć, zaplatasz nogi, ręce i zaciskasz uda”.) Asana „Na kres męskiego geniuszu”



na różowej gąbce i odpływają w teatralną nirwanę, uniemożliwiając zakończenie przedstawienia.

Narracja (o ile o takiej można mówić, bo znów wydaje się, że kobiety kolektyw odrzuca narrację i *mimesis*, jako patriarchalny koncept – jak interpretowała kategorię Arystotelesa klasyczna feministyczna teorii teatru, Elin Diamond) prezentuje „system jogi Malina”. Wychodząc od rozpoznania, że to kobiety częściej ćwiczą jogę (na pewno w każdym razie w Polsce, podobnie zresztą jak częściej czytają książki i chodzą do teatru), autorki przedstawienia zadają pytanie: do czego im ta joga służy? Prezentują zatem serię dowcipnie opisanych asan, pozwalających kobietom radzić sobie w różnych – frustrujących, wkurzających, a czasem groźnych sytuacjach życia codziennego. Pozycja Gruszy oraz pozycja Orlicy, na przykład („Krija na dobry flow w patriarchacie”), pozwalają radzić sobie w sytuacjach seksualnych zaczepki. („Nogę zginasz w kolanie, tak

pozwała przetrwać niekończące się sytuacje opisywanego przez Rebecę Solnit mansplainingu („Pochylasz się nad sobą. Prostujesz łokcie i patrzysz sobie na ręce. [...] Nie przejmujesz się. Zaczynasz wypowiadać imiona mężczyzn, którzy objaśniali ci rzeczy, których nie powinni”). Pozycja Flądry oraz asana „Na nieużywającego” polecane są w sytuacjach, „kiedy zostajesz sprowadzona do parteru”: „Powstajesz z kolan i trzymasz pion. Robisz głęboki wdech i oczyszczający wydech. Bierzesz się w garść i zmieniasz się o 180 stopni. Wyprostowanymi rękami wyznaczasz przestrzeń wokół siebie. To twoje pole ochronne. Zapamiętujesz tę pozycję. Będziesz ją wykonywała wiele razy” (wszystkie cytaty z programu przedstawienia). Najważniejsza z nich wszakże jest mantra „Na niewstyd”, będąca długą litanii grzechów przeciw sprzecznym wymaganiom, stawianym kobietom w naszej kulturze, która każe nam się wstydić równocześnie tego, że zaniedbujemy – dom,

dzieci, swojego faceta i siebie same, i że o dom, dzieci, faceta i siebie same dbamy za bardzo. Że zawsze robimy coś nie tak, jak trzeba, i nie tak, jak się od nas oczekuje. Codzienne praktykowanie mantry „Na niewstyd” ma być ćwiczeniem z myślenia o sobie dobrze, ciepło i z czułością. Kobięca droga jogi zatem nie prowadzi do alienacji czy oderwania od rzeczywistości. Przeciwnie – pozwalała się zakorzenić, uziemić. Ale też zobaczyć, że w zgodzie z feministycznym hasłem – prywatne jest polityczne. Mocnym punktem przedstawienia jest asana „Na legalną aborcję” – artystki siedząc na podłodze, rytmicznie uderzają miednicą o podłogę, jakby chciały wytrząsnąć z siebie płód. W bezsilnej wściekłości przypominając, że dyskryminacja i opresja ma w naszym kraju wiele wymiarów – psychologicznych, obyczajowych, politycznych, ekonomicznych, prawnych.

Performerki uprawiające różne gatunki performatywne (Marta Malikowska jest aktorką dramatyczną, Agata Siniarska – tancerką i choreografką, Maniucha Bikont uprawia muzykę tradycyjną) badają możliwości stworzenia języka teatralnego opartego na działaniach ruchowych, przebiegających przy poszanowaniu wzajemnych granic. Niehierarchicznego i włączającego. Owszem – żeby docenić subtelny dowcip w opisie asan, warto mieć za sobą przynajmniej jedną sesję jogi i mieć rozeznanie w pracy z ciałem (i językiem, jaki jej towarzyszy) z jednej strony, a z bieżącymi debatami genderowymi – z drugiej. Ale *Malina* otwiera też możliwość innego odbioru – zmysłowego, pozaintelektualnego. Bardzo udana propozycja feministycznego teatru. Teatru, który nie skupia się na formie, ale na ustanowieniu nowej relacji z widownią. Ciepłej i czulej. ■

Bibliografia:

- Diamond, Elin, *Unmaking mimesis. Essays on feminism and theatre*, Routledge, New York 1997.
<http://www.hypatia.pl>
 Solnit, Rebecca, *Mężczyźni objaśniają mi świat*, przeł. A. Dzierzgowska, Karakter, Kraków 2017.